

Kolumbowie i kosmonauci. O sztuce życia reporterów (casus: Wańkowicz)

«Columbuses and cosmonauts. Reporters' art of living»

by Beata Nowacka

Source:

Anthropos? (Anthropos?), issue: 20-21 / 2013, pages: 277-287, on www.ceeol.com.

The following ad supports maintaining our C.E.E.O.L. service

eBooks on Central, East and Southeast Europe



**NAD TURSKIM I
BOSANSKIM FRAZIKONOM.**
Semantički, sintaktički, lingvostilistički
i sociolingvistički aspekt

On Turkish and Bosnian Phrasicons

By Amina Šiljak-Jesenković

Orijentalni Institut u Sarajevu,
Sarajevo, 2003
(in Bosnian)

This study is an attempt to compare
Turkish and Bosnian phrasicons in
the light of their linguistically most
relevant features.

more on:

www.dibido.eu

Kolumbowie i kosmonauci O sztuce życia reporterów (casus: Wańkowicz)

Rytmy życia

Reporter mógłby swym życiorysem obdarzyć przynajmniej kilka osób^[1]. Intensywność jego egzystencji związana jest z częstym przemieszczaniem się, oswajaniem nowych miejsc, nieustannym nawiązywaniem, nieraz nieprzelotnych, więzi, podążaniem za wydarzeniami albo nawet przywilejem rejestrowania wielkich przemian świata. Raczej zgodnie podkreślają, że do działania popycha ich nieposkromiona ciekawość. Klasyk gatunku, Egon Erwin Kisch, żartował nawet, że ze wszystkich tablic najbardziej nęci go ta z napisem: "Wstęp wzbroniony"^[2]. Niektórzy reporterzy, zwłaszcza ci pracujący jako korespondenci wojenni, z pasją podążają w stronę granic ludzkiego poznania i świadomie wybierają życie w temperaturze wrzenia^[3]. Pracę każdego reportera charakteryzuje ciekawe sprzężenie zwrotne między bezpośrednim kontaktem z rzeczywistością i technologicznym zwrotem cywilizacji. Mają bowiem przywilej doznawania świata w sposób niezapośredniczony, z użyciem własnych zmysłów, zdolności i potrzeb, a ich "zainteresowanie" nim odnosi się raczej do słowotwórczego źródłosłowu "bycia w środku" zdarzeń (*interesse*) niż do powszechnie przypisanego sensu tego wyrazu^[4]. Z drugiej strony narodziny i rozkwit reportażu stały się możliwe dzięki ekspansji technologii i rozwojowi massmediów, które usprawniły transmisję reporterskich relacji, ich "donoszenie" (*reportare*) do świadomości odbiorców.

To znamienne napięcie między naturą i techniką interesująco dookreśla Antoni Kępiński w książce *Rytm życia*. Zbiór wydany w czerwcu 1972 roku, którego śmiertelnie chory autor nie zdążył już wziąć do ręki, jest przenikliwą "próbą psychiatrycznej prognozy" człowieka końca XX wieku. Posługując się obrazami wielkich wypraw badacz konstruuje metaforę dwóch modeli życia: "Jeżeli zdobycie księżyca przywróciło wielu ludziom zachwianą wiarę w postęp ludzkości, a kosmonauta stał się bohaterem nowej ery, to jednak pewne obawy budzą cechy psychiczne wymagane od tego bohatera. Przy wielkim heroizmie jest to człowiek-automat, każdy jego ruch musi być z góry przewidziany, obliczony, wymierzony, uzgodniony z pracą maszyny. Niewiele miejsca mu zostaje na spontaniczność. Porównując zdobycie Ameryki ze zdobyciem księżyca, w pierwszym podziwiamy wielką przygodę, a w drugim precyzję. Kolumb gdzie indziej się wybierał, a gdzie indziej

zawędrował. Kosmonauci trafili dokładnie w przewidziane miejsce. Kolumb był właściwie sam, jego był pomysł i jego realizacja. Za kosmonautami stała armia uczonych, techników i medyków, śledząc każdy ich ruch zewnętrzny, jak i zachowanie wnętrza ustroju, z ziemi kierując ich zachowaniem."^[5]

Zwyrodniałą formą postawy "kosmonauty" byłby - zdaniem autora *Melancholii* i dodajmy: więźnia obozu koncentracyjnego oraz pioniera badań nad syndromem poobozowym - komendant Auschwitz, który postrzegał rzeczywistość zaledwie jako system wzajemnie sprzężonych, sprawnie współdziałających trybików. W jego ściśle zaplanowanym świecie nie było zatem miejsca na głębsze uczucia, refleksje i analizy, więc jeśli trawił go konflikt moralny to nie miał on źródła w poczuciu winy z powodu czynionego zła, lecz przeciwnie: był reakcją na nie dość wydajne wywiązywanie się z obowiązków kata^[6]. Kępiński następująco analizuje ten przypadek: "Są jednak ludzie, których całe życie przebiega w sposób skarłowaciały. Ludzie ci nie mają możliwości swobodnego rozwoju, karłowacieją, jak drzewko osadzone w doniczce. Życie ich przeraża swą nudą, monotonią, jałowością. W języku psychiatrycznym można powiedzieć, że ci ludzie nie potrafią stworzyć własnej osobowości, żyją >>z drugiej ręki<<".^[7]

Pisze dalej Kępiński, że egzystencja w świecie podporządkowanym technice jest wprawdzie spełnieniem odwiecznego marzenia człowieka o panowaniu nad otoczeniem, a więc o egzotycznych podróżach, posłusznych maszynach, posiadaniu nieludzkiej potęgi. Jest także realizacją tęsknoty za możliwością wglądu w naturę otaczających go zjawisk. Spełnienie największych pragnień ludzkości nie przyniosło jednak człowiekowi szczęścia, towarzyszy mu raczej "smutek spełnionej baśni"^[8]. Życie oderwane od rytmów natury straciło bowiem swój rys indywidualny i zostało wytrawione z uczuć; cechą techniki jest wszak pośpiech, monotonia i seryjność. Następną konsekwencją egzystencji w sztucznej przestrzeni, która daje człowiekowi ułudę panowania nad światem, jest zaburzenie równowagi między informacjami przyjmowanymi ze środowiska i wysyłanymi doń^[9]. Z jednej strony w skurczonym świecie łatwo dostępnych informacji jest on bombardowany nadmiarem bodźców, z drugiej zaś motywowany do rezygnowania z jakiegokolwiek wysiłku. Ulegając postawie "naciśnięcia guzika" zapomina, że pozbawia w ten sposób swe życie wartości niepodrabialnej: przeżywania, bo przyjemności łatwo dostępne nie mają smaku.

Zaoszczędzona na beczynności energia nie znajduje ujścia, co staje się źródłem frustracji, a praca ograniczona do zaprogramowanych i powtarzających się sekwencji nie może satysfakcjonować kreatywnych pragnień wpisanych przecież w naturę człowieka. Zahamowanie tendencji twórczych jest także pochodną zmiany w stosunkach międzyludzkich, które formalizując się tworzą raczej lepką siatkę zależności niż przestrzeń dla dobrych relacji. Stąd autor czasów "małej stabilizacji" dostrzega w krytykowanej wówczas postawie poprzestawania na małym szansę, a w trosce o więzi łączące małą wspólnotę widzi obronę przez technicznym spojrzeniem na innego i nadzieję na rozsądne korzystanie z dostępnej mu, choć wciąż przezeń pętanej, wolności. Psychiatryczna prognoza dokonana przez Kępińskiego ma dwa wektory - pozytywny, jeśli człowiek zdoła zachować balans między troską o potrzeby swej indywidualności a koniecznym przystosowaniem do świata techniki oraz pejoratywny - gdy w poczuciu chaosu, nudy i bezsensu zwróci się ku jakiegokolwiek porządkującej życie ideologii. Badacz nie wyklucza, że objawy nerwicowe dostrzegane przezeń w cywilizacji końca wieku są sygnałem "wewnętrznej mobilizacji" człowieka przed kolejnym ewolucyjnym skokiem.

Przenosząc w przestrzeń reportażu metaforę dwóch omówionych przez Kępińskiego postaw: "artystycznej", reprezentowanej tu przez Kolumba i kierującej uwagę ku takim wartościom jak indywidualność, spontaniczność, niezależność oraz drugiej - "kosmonautycznej": kolektywnej, ściśle zaplanowanej, podporządkowanej obowiązującym zasadom, należy stwierdzić, że także w tym przypadku wskazany byłby stan względnej homeostazy. Jednak temat jakości współczesnych mediów - zwykle głośnych i ignoranckich, zarządzanych przez światowe koncerny zatrudniające *media workers*, którzy prześcigają się, by sprzedać swoim "klientom" *news* lub chętniej *scoop* - jest raczej smutnym świadectwem zmarnowanych szans na dobre, pozbawione uprzedzeń spotkanie^[10].

"Bodaj byś żył w ciekawych czasach"

Niewiele jest osób, które były naocznymi świadkami tej fascynującej zmiany przyniesionej przez wiek XX, gdy przeobrażenia środowiska i w konsekwencji - człowieka zainicjowały kolejny etap ewolucji. Twórczość Melchiora Wańkowicza rejestruje ten szczególnie moment w dziejach najnowszych - od ery przedindustrialnej, wręcz rustykalnej poznawanej od strony cywilizacyjnie zapóźnionych rubieży Europy Wschodniej do punktu kulminacyjnego ery technologicznej, jaką były pierwsze próby oswojenia kosmosu, obserwowane przezeń z perspektywy Stanów Zjednoczonych - ówczesnego centrum technicyzowanego świata.

Reporter urodził się pod koniec XIX wieku w majątku Kalużyce od pokoleń należącym do rodziny, dziś doszczętnie zrujnowanym i położonym na terenie obecnej Białorusi. O opublikowanych w dwudziestoleciu międzywojennym *Szczenięcych latach*, autobiograficznej relacji dotyczącej czasów kresowego dzieciństwa tak napisał z górą dwadzieścia lat później: "Ta książeczka już w 1934, kiedy się ukazała, była odległa o stulecie. A może i o dwa, bo na głębokich Kresach konserwowały się obyczaje z końca XVIII wieku."^[11] Jednak kilka stron dalej skoryguje swój osąd: "Książka odległa o dwa stulecia? Ja zaś sądzę, że jest i teraz aktualna." Ta znacząca dystynkcja jest sygnałem, że całe - tak przecież bujne i barwne - życie Wańkowicza upłynęło w horyzoncie kresowym, że paradoksalnie - to właśnie utracona ziemia rodzinna była dlań zawsze stałym punktem odniesienia. Powrót do arkadii dzieciństwa nie służy mu tylko jako wytarty topos, lecz jest - by powtórzyć za Antonim Kępińskim - wyborem pewnego "rytmu życia". Pisze bowiem w swej książce pod tym samym tytułem: "Człowiek w dzieciństwie wytwarza swój >>styl życia<< - jest to najbardziej osobiste zrozumienie życia i ustawienie swojej osoby na jego tle. Od tego >>stylu życia<< zależy kierunek ludzkiej działalności i >>cele<< stawiane sobie w późniejszym życiu. Na kształtowanie osobowości nie tyle wpływają czynniki dziedziczne i środowiskowe, co ta najbardziej własna koncepcja siebie i życia."^[12] Warto się więc zastanowić, jakie są konsekwencje pierwszego etapu życia pisarza dla - by tak rzec - jego duchowego wyposażenia, wyboru wartości, którymi się kieruje i losu, jaki decyduje się przyjąć.

W przywołujących atmosferę beztróskiego dzieciństwa *Szczenięcych latach* obraz idyllicznej przeszłości jest wyraźnie przetrącony, jednostkowe doświadczenia rodziny Wańkowiczów stanowią bowiem odprysk wielkiej historii. Nie dość, że pisarz został osierocony przez obydwój rodziców zanim jeszcze ukończył trzy lata, to wchodząc w dorosłe życie utracił jeszcze dom rodzinny i był świadkiem zdarzenia o znacznie większym, niewyobrażalnym wręcz zasięgu - doświadczył oto kresu szlachectwa, zobaczył zagładę świata, który zdawał się być wieczny. Pisarz nie ugiął się jednak pod ciężarem wczesnych przeżyć, ale z dramatycznych doświadczeń swego życia wyciągnął bardzo pragmatyczne wnioski na przyszłość. Szybko stał się człowiekiem sukcesu - już w dwudziestoleciu międzywojennym założył prężne wydawnictwo "Rój", w którym nie tylko przybliżał polskiemu czytelnikowi klasykę światowego pisarstwa, lecz także miał odwagę publikować pierwsze literackie próby młodych pisarzy, m.in. Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza czy Teodora Parnickiego^[13]. Można ostrożnie założyć, że to właśnie dzieciństwo, które

upłynęło w cieniu niszczącego doświadczenia rodzicielskiej deprywacji i wciąż towarzyszącego mu poczucia utraty: domu, ziemi, pozycji, stało się dlań ważną szkołą przyjmowania najtrudniejszych wyroków losu z godnością, traktowania ich niemal jak oczywistość: "Ale domu tego mieszkańcy, bici przez los, spychani przez życie, mieli w sobie wielką siłę oporu, wielką stałość trwania. Klęski przyjmowali jako normalne objawy życia, powodzenia z niepokojem, czy aby nie są doraźnym odczepnym Boga za ich dobre postęпки - zbyt nikłe, by odkładać je aż do nagrody w niebie. Ludzie, na podłożu tego domu wyrosli, mniejsza o to, wierzący potem, czy nie, nieśli w psychice swojej przyciężki złom zasad - niezdolni do ułatwiania sobie życia, gdzie się nie godzi."^[14] (Sz, 41) Trudna nauka, jaką pisarz wynosi z towarzyszącej mu w dzieciństwie i wczesnej młodości atmosfery zniewolenia ojczyzny i mozolnego budowania jej niepodległości, to przekonanie o konieczności podejmowania wysiłku, niechęć wobec łatwizny, żelazna dyscyplina pracy (ceną tej ostatniej jest w przypadku twórczości Wańkowicza wyraźna pisarska nadprodukcja, którą można życzliwiej określić jako gawędziarstwo). O autentyczności wyznawanych w domu wartości najlepiej zaświadczy wypowiedź przedwcześnie zmarłej córki pisarza, która w wojennej korespondencji będzie się twardo upominać o uznanie znaczenia ludzkiego trudu. Kiedy matka poprosi ją, by napisała do swej młodszej siostry list przestrzegający przed podejmowaniem nadmiernego wysiłku, dwudziestoletnia Krystyna oświadczy: "Nie będę Ciebie namawiać do oszczędzania sił, bo uważam, że psim obowiązkiem człowieka godnego tej nazwy jest wyharowanie z siebie czegoś na obraz i podobieństwo Boże" (Znk, 362-363). Te uparcie pojawiające się w wojennej epistolografii dziewczyny napomnienia dotyczące potrzeby ludzkiego wysiłku, zdają się nieodległym echem myśli Simone Weil, która w tym samym czasie pisze klasyczne dziś studium pt. *Zakorzenie*. Odnotowując tę zbieżność nie zamierzam oczywiście porównywać przemyśleń Krystyny Wańkowiczówny z refleksjami dziesięć lat od niej starszej Simone Weil, chciałabym jedynie wskazać na możliwą paralelę w kwestii zbliżonej wrażliwości obu młodych kobiet, ich wspólnych przekonań o ludzkich powinnościach wobec panoszącego się zła. Warto przy okazji przypomnieć, że ta może największa obok Stanisława Brzozowskiego i ks. Józefa Tischnera filozofka człowieczego trudu nie tylko walczyła o zniesienie pogardliwego podziału na pracę umysłową i fizyczną, ale także sama zaznała trudów tej ostatniej, pracując jako prosta robotnica we francuskich fabrykach^[15]. Pisała: "Do rzeczywistości dochodzi się tylko okrężną drogą i wysiłkiem, a więc przez pracę. Rzeczywistością jest to, co stawia nam opór"^[16]. Oto sedno jej filozofii pracy i gen niewątpliwie występujący w rodzinie Wańkowiczów.

Twarda rzeczywistość kresowa ma swe nieocenione profity - w codziennym trudzie domowej krzątany, wobec grozy spadających zewsząd nieszczęść pełniej wyczuwa się smak życia, który zatracili surfujący po jego powierzchni ludzie współcześni. W gościnnych domach Wańkowiczów ceniło się dobrodziejstwa stołu, na którym nieodmiennie królowała legendarna nalewka "Trisz divinis", a pisarz chętnie częstujący nią swych przyjaciół niewątpliwie mógłby uchodzić - jak dziś Carlo Petrini^[17] - za proroka modnej sztuki życia w rytmie słów. Ale Wańkowicz nie potrzebował nowej "filozofii", żeby cieszyć się urokami życia - wszystkie "rodzinne" książki rejestrują jego autentyczną potrzebę gościnności, nieustannego, spontanicznego przeorganizowywania domowej przestrzeni: "Teraz od świąt szedł jeden ciąg festynów aż do Nowego Roku. Każde z nas przywoziło przynajmniej po dwóch kolegów lub koleżanki. Korepetytorzy, którzy z nami dukali, też przyjeżdżali i zwozili kolegów. Do nauczycielek też zjeżdżały jakieś przyjaciółki - stare panny - przyjeżdżały z matkami i ciotkami dawne nauczycielki i bony. (...) zawiązywały się tam flirciki platoniczne, wzdychania, utarczki babskiego i męskiego obozu (...)" (Sz, 27-28). Ta sama zasada staropolskiej gościnności obowiązywała w warszawskim Domeczku, który w trakcie wojny stał się pełnoprawnym uczestnikiem życia swych mieszkańców, doskonałym kompanem ostatnich wesołych zabaw i najwierniejszym przyjacielem w czasie wojennego *infern*a, gdy przyjmował pod dach bezdomnych, był miejscem konspiracji i tajnego nauczania. Znamiennym sygnałem trwałości tej potrzeby otwierania drzwi domu jest w rodzinie pisarza także działalność wnuczki Melchiora - Anny Krystyny, która po studiach w USA wróciła do Polski i tam, wraz z mężem Tadeuszem Walendowskim, prowadziła w mieszkaniu zmarłego dziadka, znajdującym się w Warszawie przy ulicy Puławskiej 10, znany salon kultury niezależnej. Swoje utwory prezentowali w nim m.in. Stanisław Barańczak, Marian Brandys, Zbigniew Herbert, Stefan Kisielewski, Tadeusz Konwicki, Marek Nowakowski, Jacek Kaczmarski, Jacek Kleyff oraz wielu innych twórców sprzeciwiających się polityce systemu i objętych zakazem cenzury. Lokal, który znajdował się pod stałym nadzorem Służby Bezpieczeństwa, przestał pełnić swą funkcję we wrześniu 1972, gdy władze odmówiły Annie Walendowskiej przedłużenia wizy pobytowej w kraju.

Pragnienie życia własnym życiem i przeżywania go w sposób intensywny musi zakładać korzystanie z pracy zmysłów. Sensualność stanowi zatem nieodzowny komponent

Wankowiczowskiego reportażu. Pisarz doskonale rozumie, że bez uruchomienia zmysłowej percepcji, tych - jak powiada - "witamin" reportażu, wszelki opis staje się jałowy, a najpiękniejsza bohaterka - bezbarwna: "nie czujemy zapachu jej włosów, dotknięcia jej palców, nie widzimy jej uśmiechu" (OS, 6). Książki Wańkowicza aż kipią od obserwacji stymulujących zmysły. Przykładowo, sensualny pejzaż *Szczenięcych lat* wyznacza z jednej strony bezpieczna przestrzeń domu - jako szczęśliwego stadła, zaprzątniętego codziennością, niemal zrytualizowaną, krzątanią: "Słońce grało po ścianach domu; z obejścia całego, z tych tam pokrzykiwań, poskrzypów, brzękań, nawoływań, dymów kuchennych, z pracowitego gdzieś tam stukania noży - sączyła się cicha melodia nowotrzebskiego dnia". (Sz., 23), z drugiej zaś katalizatorem innych sensualnych jakości będzie rozciągający się tuż przy domu las - to osobny świat: nieprzewidywalny, pierwotny, wyzwalaający instynkt. Wańkowicz przekonuje, że bezpośredni kontakt z przyrodą nie tylko nadaje życiu lepszą jakość i poszerza jego ontologiczne spektrum, ale także pozwala pogłębić egzystencję o wymiar transcendencji: "Iść o zachodzie słońca wąską ścieżką w las przez ośmę brzozowych listków, przez zakręty na których nagle czernieją potężne sosny - to zapomnieć o domu, o tym, że tak gdzieś niedaleko jest życie osiadłe, to wszywać się lekkim, coraz żwawszym krokiem w nieskończoność". (Sz, 85)

Świadome przeżywanie własnego życia, które nadaje mu sens i smak, nie jest jednak łatwą obietnicą wszelkiego spełnienia. Ceną mierzenia się z własną egzystencją jest wszak dysponowanie dużą skalą emocji - czasem niesprawiedliwych czy wręcz raniących, które u Wańkowicza ujawniają się zwłaszcza w bolesnej relacji ze starszą córką i w trudnych momentach więzi małżeńskiej^[18]. Dramatycznie przeżywane momenty życia i emocjonalne zranienia są wprawdzie niechcianym, lecz istotnym elementem zaświadcującym o intensywnej pracy świata uczuć.

W ślady Kolumba

Biegunowo inne obserwacje przynosi wyjazd Melchiora Wańkowicza do Stanów Zjednoczonych. Podejmując refleksję nad znaczeniem jego podróży zaoceanicznych warto raz jeszcze odwołać się do zaproponowanej przez Kępińskiego metafory dwóch postaw wobec życia. Może to nie przypadek, że pisarz odwiedzający Stany Zjednoczone, które właśnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych żyją aurą pierwszych programów kosmicznych, układa swą podróż jakby na przekór otoczeniu, podążając - jak donosi w tytule

amerykańskiej trylogii - *W ślady Kolumba*? I nie chodzi mu chyba tylko o trudne i nieprzewidywalne okoliczności eskapady, ale także o jakość przeżywania tej podróży, o odkrycia własnych pragnień, które ona katalizuje. Liczący ponad sześćdziesiąt lat małżonkowie z zapalem nastolatków ruszają w poprzek Stanów Zjednoczonych. Podejmując tak brawurowe przedsięwzięcie dają świadectwo niezwyklej pasji życia, ale i niemałej odwagi, bo imponujący rozmachem wójaż jest na bieżąco finansowany z nad wyraz skąpych i pozyskiwanych nieregularnie honorariów, które pisarz otrzymuje na spotkaniach autorskich z przedstawicielami Polonii. Ten niemal pionierski charakter wyprawy traktują małżonkowie jako szansę, by najpełniej poznać prawdziwy smak tego miejsca, bo - jak powiada Wańkowicz - "obcego kraju należy się uczyć, dając m.in. raz po raz buty do podzelowania". Pomieszkują zatem w tanich hotelikach za trzy, cztery dolary, gdzie zatrzymują się kierowcy TIR-ów, objadają się parówkami, nie gardzą grzechotnikiem, tańczą na nowoorleańskiej ulicy, wylatują na "księżyc" w Disneylandzie.

A jednak mimo tego bezkompromisowego nurzania się w przestrzeni nowej ojczyzny, małżonkowie dysponujący już amerykańskimi paszportami porzucają decyzję o osiedleniu się za oceanem. Nowy Świat, zaprojektowany w Paryżu roku 1783 przez Thomasa Jeffersona, ojca-założyciela amerykańskiej demokracji, nie stał się ich domem. Był może tworem nazbyt sztucznym, wszak jego granice zostały precyzyjnie wykreślone wzdłuż południków i równoleżników, bez uwzględnienia naturalnej rzeźby terenu, bez świadomości własnej historii^[19]. Wańkowicz, poznający Amerykę bez kompromisów, ale i bez uprzedzeń, dawał wyraz swojemu zdumieniu rozmiarami sensualnej bulimii w miastach hazardu i tanich rozrywek, patologicznego pobudzania zmysłów w codziennym ruchu ulicznym, skutkom pracy organizowanej, zgodnie z zasadami taylorizmu, na zasadzie bodziec-reakcja. Brak kontaktu z przyrodą, premiowanie efektywności i wszechobecny atak nachalnych bodźców mają - zdaniem reportera - niebezpieczny wpływ na człowieka. Nie tylko przyczyniają się do jego zmysłowej deprywacji, ale przytępiają także jego wrażliwość na piękno, wytrawiają wartości, powodują karlenie potrzeb duchowych i utratę własnej tożsamości, wreszcie "odpaździerzają" także kulturę, w której żyje (WPA, s. 164). Podsumowując swoje wrażenia z wielomiesięcznego pobytu w Stanach Wańkowicz zauważył z wyraźną ambiwalencją:

"Przyglądając się grubemu rękopisowi po jego ukończeniu, rozumiem, że przez Amerykę prowadziło mnie nieustanne zdumienie człowieka kultury organicznej, może nawet aż rustycznej, który ogląda życie technokratyczne wytwarzające kulturę nieorganiczną. Stąd w książce nieustanny zachwyt, olśnienie i skurcz, i rezerwa." (A-P, s. 14) Niezależnie od ostatecznych wyborów życiowych podjętych przez Melchiora, nie należy jednak pomijać znaczenia amerykańskiego epizodu w jego biografii. Obydwa doświadczenia życia w odmiennych rytmach świata mają istotne znaczenie dla kształtowania się barwnej osobowości twórcy. W mowie pogrzebowej tak wspominał tę złożoną naturę pisarza Jan Józef Lipski: "Może dlatego Pan Mel miał umiejętność - na ogół u niego niedostrzeganą - widzenia spraw w ich komplikacji, iż sam był skomplikowany i aż dziw, że tak harmonijny i jednolity przy tylu trudnych do pogodzenia elementach swojej osobowości. Co za piorunującą mieszankę np. tworzy skrzyżowanie cech szlachecko-ziemiańskich z dalekich, białoruskich Kresów - i dziennikarza w stylu bardzo amerykańsko-nowoczesnym (...)." ^[20]

Znów w rytmie słów?

Dostrzeganie opozycji między biegunowo ustawionymi względem siebie postawami życia jest pewnie jedną z najstarszych ludzkich refleksji. Pisze Kołakowski, że już antyczni narzekali na znieprawioną teraźniejszość i gloryfikowali minione czasy ^[21]. O powrót do natury od zawsze upominali się filozofowie - wśród nich pewnie Jan Jakub Rousseau najdonioślej przestrzegał przed pułapkami cywilizacji. Za jego głosem poszli też artyści - jak choćby Julian Tuwim, który w mistrzowskim studium Ireneusza Opackiego zostanie nazwany "Rousseau mieszczańskiego dwudziestolecia" ^[22]. Trudno się dziwić, że w naszym świecie - gdzie jak przekonywał autor książki mądrościowej "nic nowego pod słońcem" - obserwujemy dziś kolejną modę na prostą egzystencję, a książka *Pochwała powolności. Jak zwolnić tempo i cieszyć się życiem* ^[23], choć jest zręcznie skomponowanym zbiorem oczywistości, bije kolejne czytelnicze rekordy. Żeby odkryć, że "Samo zajmowanie się ogrodem - sadzenie, strzyżenie, pielenie, podlewanie i oczekiwanie, aż rośliny podrosną - może nam pomóc w zwolnieniu tempa" nie trzeba chyba być - jak czytamy na skrzydełku okładki - autorem bestsellera przetłumaczonego na ponad trzydzieści języków i laureatem wielu nagród. Zbliżoną poznawczą intensywność mają, tym razem wsparte autorytetem naukowym stwierdzenia: "Badania z kilku krajów przekonują, że dzieci z rodzin, które regularnie jadają razem, mają większe szanse, by dobrze radzić sobie w szkole. Są też mniej zagrożone stresem i niższe jest prawdopodobieństwo, że wcześniej zaczną palić lub pić". Naprawdę? Sukces książki Carla

Honoré, która jest także popularyzowana w podręcznikach do nauki języka angielskiego^[24], to papierek lakmusowy, zaświadczaający o przemianach współczesnej, podległej technice, cywilizacji. Jak daleko dwudziestowieczny *homo sapiens* musiał odejść od prawideł zdrowego rozsądku, jak bardzo utracić kontakt z samym sobą i zaniedbać więź z innymi, by takie, skądinąd słuszne, acz zupełnie podstawowe prawdy mogły uzyskiwać rangę odkryć i stawać się fundamentami nowej "filozofii życia" w rytmie *słow*?

Mimo, że koło świata znów zatoczyło krąg i znaleźliśmy się w tym samym miejscu, co niegdyś, naiwnością byłoby sądzić, że Melchior Wańkowicz, dysponujący ponadprzeciętnym, bo rozległym i doświadczanym z autopsji, kapitałem: życiem w obu rytmach świata, stanie się odtąd pisarzem modnym lub choćby czytany. Współczesna filozofia *buon vivere* jest jak na jego standardy zanadto - jak powiedziałby Józef Bocheński - "zestadniona"^[25] i premiuje mediatyzowane doświadczanie życia zamiast odwagi świadomego przeżywania. Tymczasem jego indywidualność, wywodząca się z głębokiego zrozumienia praw natury jest autentyczna, a nie przycięta do modnych dziś "eko-ram". Czy Wańkowicz posiadał tajemnicę sztuki życia? Z pewnym wahaniem odpowiem, że tak. Na pewno warto przeżyć życie we własnym rytmie i na własnych warunkach. Obserwując jednak losy zapoznanego pisarstwa ojca polskiego reportażu trzeba powiedzieć, że jego indywidualizm, choć imponujący, jest dziś anachroniczny i raczej niemożliwy do zaktualizowania w formacji cywilizacyjnej, która nad bogactwo życia przedkłada jego komfort.

[1] Tak inicjuje swą opowieść o Ryszardzie Kapuścińskim Moses Isegawa, *Bezbronny na bezkresnym pustkowiu*, w: R. Kapuściński, *Heban*, Warszawa: Agora 2008, s. 257.

[2] Cyt. za: M. Wańkowicz, *Karałka La Fontaine'a*, t.1, Warszawa 1983, s. 78.

[3] Ostatnim, wstrząsającym świadectwem traumy związanej ze stresem, jakiemu podlegają korespondenci wojenni i ich najbliżsi, jest książka Grażyny Jagielskiej, która tytułem nawiązuje oczywiście do książki jej męża o wojnie w Czeczenii: *Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym*. Kraków 2013.

[4] Por. K. Łęcki, *Trzeba być w środku wydarzeń*. "Śląsk" 1997, nr 12, s. 22-25. (rozmowa z Ryszardem Kapuścińskim). Odnotowaną tu etymologię wyrazu interesować się oraz wszelkie zawarte w artykule informacje o psychiatrycznych prognozach dotyczących kondycji człowieka końca XX wieku zawdzięczam publikacji Antoniego Kępińskiego, *Próba psychiatrycznej prognozy*, w: Idem, *Rytm życia*, Kraków 1972, s. 137.

[5] A. Kępiński, *Próba psychiatrycznej prognozy*, w: Idem, *Rytm życia...*, s. 157.

[6] A. Kępiński, *Z psychopatologii nadludzi*, w: Idem, *Rytm życia...*, s. 56, 63.

[7] Ibidem, s. 67.

[8] Ibidem, s. 134-135.

[9] Ibidem, s. 148.

[10] O kondycji współczesnych mediów interesująco mówi reporter, Wojciech Jagielski, który zniechęcony mechanizmami panującymi we współczesnych mediach porzucił pracę redaktora działu zagranicznego w "Gazecie Wyborczej", by rozpocząć współpracę z Polską Agencją Prasową. B. Dobroch, *Na linii ognia*,

- "Tygodnik Powszechny" 2012, nr 44, s. 30-32. O funkcjonowaniu współczesnych mediów, w tym o roli marketingu szeptanego w promocji informacji, pisałam szerzej w artykule: *Pisarz w świecie mediów (o medialnym wizerunku Ryszarda Kapuścińskiego po publikacji biografii Artura Domosławskiego)*. W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną. Stan wiedzy i postulaty badawcze*, t.1, red. M. Kita, M. Ślawska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012, s. 279-291.
- [11] M. Wańkowicz, *Od autora (przedmowa do wydania w 1958 r.)*, w: Idem *Czerwień i amarant. Szczeniące lata, Opierzona rewolucja*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1979, s. 7, 11.
- [12] A. Kępiński, *Rytm życia...* s., 279.
- [13] Wiele przykładów zaradności pisarza dostarcza książka Mieczysława Kurzyny: "O Melchiorze Wańkowiczu - nie wszystko". Warszawa 1975. Zob. np. rozdział pt. "Wbrew szlacheckiemu niedołęstwu", s. 69-85.
- [14] Lokalizacje wszystkich cytatów z książek Melchiora Wańkowicza - o ile nie zaznaczono inaczej - umieszczone są w tekście głównym wg następujących skrótów: M. Wańkowicz, *W ślady Kolumba. Atlantyko-Pacyfik*, wstęp J. Surdykowski, posłowie A. Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009 (dalej: A-P, s.), M. Wańkowicz, *W ślady Kolumba. W pępku Ameryki*, wstęp J. Surdykowski, posłowie A. Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009 (dalej: WPA, s.), M. Wańkowicz: *Szczeniące lata, Ziele na kraterze, Ojciec i córki - korespondencja*. Wstęp, A. Berent, P. Kępiński, A. Ziółkowska-Boehm, posłowie, A. Ziółkowska-Boehm. Warszawa 2009, (Sz, ss), M. Wańkowicz: *Ziele na kraterze*. Wstęp, A. Gronczewski, oprac. lekturowe, A.M. Świątek, oprac. tekstu i posłowie G. Nowak. Warszawa 2011 (Znk, ss), M. Wańkowicz: *Od Stółców po Kair*, wybór, układ i przypisy S. Kozickiego, Warszawa: PIW 1969, (OS, s).
- [15] Zob. T. Sławek, *Wiewiórka w klatce. W 60 rocznicę śmierci Simone Weil*, "Tygodnik Powszechny", 31.08.2003, s. 8-9.
- [16] Cyt. za F. de Lussy, *Wprowadzenie*, w: S. Weil, *Dzieła*, s. 8. Obie kobiety znajdują w sobie podobną skłonność do prostej pracy na roli. Krystyna, spędzająca każdą wolną chwilę na wsi, planuje nawet studia rolnicze, Weil - sama podejmująca pracę jako robotnica rolna - pisała 18 października 1941 roku do Xaviera Vallata: "To właśnie oni (trudzący się w rzeczywistym zetknięciu z ziemią) przeżywają każdy dzień, a nie snują o nim marzeń". Ibidem.
- [17] C. Petrini, *Slow food. Prawo do smaku*, przeł. J. Jackowicz, Warszawa: Twój Styl 2007, C. Petrini, B. Watson, *Slow food : produkty regionalne robią karierę*, przeł. Lena Feldman, Warszawa: "ABA" 2005.
- [18] Świadczenia trudnych relacji między starszą córką i ojcem zawiera rodzinna korespondencja oraz poprzedzający ją komentarz redaktorski: *Melchior i Krystyna Wańkowiczowie. Korespondencja*, opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła Aleksandra Ziółkowska, Warszawa 1993. Nowe fakty dotyczące istotnych problemów między małżonkami przynosi natomiast opublikowany niedawno materiał: A. Ziółkowska-Boehm, *Róż na kraterze*, "Rzeczpospolita" 2010, nr 300, s. 22-24.
- [19] Zob. K. Schlögel, *Mapa Jeffersona: matryca amerykańskiej demokracji*, w: Idem, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posł. H. Orłowski, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2009, s. 174-186.
- [20] Tekst wystąpienia, zatrzymany w 1974 r. przez cenzurę, został opublikowany dopiero po 37 latach na łamach krakowskiego czasopisma: J. Józef Lipski, Pan Mel, "Tygodnik Powszechny", 4.09. 2011.
- [21] L. Kołakowski, *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa: Res Publica 1990, s. 196.
- [22] I. Opacki, *Rousseau mieszczańskiego dwudziestolecia*, w: Idem, *Król Duch, Herostrates i codzienność*, Katowice: Para 1997, s. 75-134.
- [23] C. Honoré *Pochwała powolności. Jak zwolnić tempo i cieszyć się życiem*, przeł. K. Umiński, Warszawa: Drzewo Babel 2012, s. 235, 236, 83. Zbliżoną ofertę proponuje - równie bestsellerowa - seria poradników dla współczesnych, uwikłanych w konsumpcjonizm ludzi. Publikacje Dominique Loreau układają się w - aż chciałoby się rzec - produkowany bez umiaru cykl książek: *Sztuka prostoty, Sztuka umiaru, Sztuka minimalizmu, Sztuka planowania, Sztuka sprzątnia* (Wydawnictwo "Czarna Owca").
- [24] J.J Wilson, A. Clare, *Advanced Total English. Student's Book*. Harlow 2010, s. 109.
- [25] J. Bocheński, *Podręcznik mądrości tego świata*, Kraków: Philed 1994, s. 67, 31.